

Niels Pörksen
Deregulacja ogranicza integrację

Drogi uczestniczki i uczestnicy naszych corocznych obrad. Jako Niemiecko - Polskie Towarzystwo Zdrowia Psychicznego w ciągu 15 lat naszego istnienia wciąż poruszaliśmy tematy, zajmujące się problemami osobistego, społecznego i politycznego życia na tle naszej historii. W tym roku też tak będzie

i cieszę się, że dzięki wczorajszemu wprowadzeniu pana Hengsbacha i dzięki dzisiejszemu przedstawieniu polskiej i niemieckiej perspektywy przyszłości obszaru socjalnego w naszych krajach - włączyliśmy się w tematykę, która - jestem tego pewny - w nadchodzących latach będzie zajmować nas bezpośrednio i egzystencjalnie.

Wszystkie dotyczące nas zmiany warunków życia mają swoje skutki dla wszystkich grup społeczeństwa. Jak zawsze w życiu korzystają na nich przede wszystkim ci, którzy szybko, elastycznie i kreatywnie (lub bez skrupułów) wykorzystują swoje szanse, podczas gdy dla tych, co nie potrafią nadążyć za tym dynamicznym procesem, nastają ciężkie czasy niepewności i rezygnacji wraz z wszystkimi tego konsekwencjami.

Procesu globalizacji nie da się cofnąć; musimy z tym żyć. Ma to też swoje dobre strony, bo może kiedyś także duża liczba ludzi w Afryce czy w Azji - i to nie tylko skorumpowane elity - skorzysta z błogosławieństw cywilizacji i kultury socjalnej. Ubóstwo ludności wiejskiej w przeżywających rozkwit gospodarczy Chinach czy 50 milionów pracujących dzieci w Indiach - to są obecnie ofiary wzrostu gospodarczego w tych krajach - a nie tylko kurczące się u nas miejsca pracy.

Nasuwa się pytanie, czy pozostawi się ten proces samemu sobie, tak jak dziki kapitalizm w XIX wieku przed umocnieniem się związków zawodowych i ustaw społecznych, gwarantujących minimum bezpieczeństwa socjalnego. Niejeden chciałby, żeby rozwój przyszłości przebiegał samoistnie, w sposób zgodny z naturą, a państwo nie ingerowało w ten cudowny proces samoregulacji. Na czyj koszt odbywa się rozwój, tego właściwie nie dowiadujemy się z debat typu talkshow, które obiecują nam "rynkowo gospodarcze państwo boże".

Brak regulacji samoistnych procesów społecznych i gospodarczych nie prowadzi do włączenia i integracji słabych i upośledzonych. Dlatego ma sens zajmowanie się skutkami braku regulacji w przypadku całości rozwoju społecznego.

Ponieważ, jak brzmi tytuł mojego referatu, który jest również podtytułem tematu naszego seminarium:

deregulacja ogranicza integrację.

Co to oznacza? Czy to prawda? W zależności od tego, kogo zapytamy, różne będą odpowiedzi.

Czy można zrezygnować z integracji społecznej? Niedawno - w lipcu - odbył się pierwszy niemiecki szczyt integracyjny w urzędzie kanclerza federalnego z udziałem - jak oznajmiono - wszystkich społecznie istotnych grup. Co znaczy fakt, że minister d/s integracji w Nadrenii - Westfalii domaga się napływu określonych, przynoszących korzyści naszej gospodarce, młodych, dobrze wykształconych kobiet i mężczyzn - ale inni muszą pozostać na zewnątrz? Młode, wydajne siły robocze mogą napływać - inne nie. Powstała w ten sposób zła sytuacja doprowadziła w całej Europie - w południowych Włoszech, w słabo zaludnionych nowych landach jak np. Meklemburgia - Pomorze Przednie, w niektórych rejonach Polski - do wyludnienia całych regionów.

Zintegrowany, co to oznacza? Czy jest się jak ogniwo łańcucha, z obu stron mocno zaczepione, dlatego przynależące do reszty, ale nie samodzielne?

Czy też jest się wtłoczonym w ciasny gorset, zasnuowanym jak Scarlett O'Hara w "Przeminęło z wiatrem"? Ładnie się wtedy wprawdzie wygląda, ale ledwo można oddychać i poruszać się.

Czy obcokrajowiec jest u nas zintegrowany, gdy opanuje język niemiecki, gdy dopasuje się do naszej kultury, może nawet do naszej niemieckiej wiodącej kultury (Leitkultur), gdzie następnie, aby zostać niemieckim obywatelem, musi odpowiedzieć na pytania, na które nie potrafi odpowiedzieć większość Niemców? Niektóre z naszych krajów związkowych opracowały w tym celu kwestionariusze - przede wszystkim zagadnienia z historii i kultury Niemiec - które musi znać każdy kandydat do uzyskania obywatelstwa. Np. kto wynalazł sztukę drukarską lub co to jest rozszczepienie jądra atomowego i kto do niego doprowadził. Inne kraje związkowe chciały sprawdzać zamiast wiedzy raczej sumienie i stosunek do naszej konstytucji i do podstawowych wartości demokratycznego ustroju - również drażliwe przedsięwzięcie.

Jest na to kilka pięknych przykładów: kto dawniej potrzebował wizy wjazdowej do USA, musiał np. odpowiedzieć na pytanie, czy zamierza zabić prezydenta USA. Nasze pytania nie były tak proste, jednak ten przykład czyni jasnym, że nie da się w taki sposób stwierdzić integracji społecznej.

Nie bez racji istnieje wiele poglądów na to, czym jest integracja. Między wielokulturowym społeczeństwem a niemiecką kulturą wiodącą (Leitkultur) istnieje szerokie spektrum i dobrze robimy, nie chcąc wszystkiego ustalać. Jesteśmy krajem imigrantów i cieszymy się różnorodnością ludzi i kultur życia; ten rozwój znacznie wzbogacił nasze życie społeczne w minionych dziesięcioleciach.

Odczuwamy to bezpośrednio, gdy jesteśmy z wami, Polakami, jak wy nas wzbogacie, jak elastycznie ignorujecie nasze utrwalone rytuały, jak bez napięcia i poważnie możemy razem współpracować, jak uzupełniamy się i wspieramy w naszej postawie i ocenie wartości również wobec tych, którzy potrzebują naszej pomocy. Podstawowa zgoda co do centralnych problemów życiowych, które zajmują nas od początku naszej współpracy, cechuje nasze Niemiecko - Polskie Towarzystwo. Przed kilkoma dziesiątkami lat wyglądało to zupełnie inaczej. Gdy chodziłem do szkoły, "du Pole" (ty Polaku) było wyzwiskiem, "polnische Wirtschaft" (polska gospodarka) było kwintesencją bałaganu i niechlujstwa. Jak to dobrze dla Europy i dla nas, że należycie do niej, włączeni w Europę, której także w przyszłości nie wolno złożyć swojego ludzkiego oblicza na ołtarzu gospodarki rynkowej. W przypadku kryteriów udanej integracji w społeczeństwo chodzi przede wszystkim o tych wszystkich, którzy mają ciężko w życiu - o inwalidów, chorych psychicznie, życiowych rozbitków, którzy wciąż są tu i nie chcą być wykluczeni ze swojej przynależności. Nie na darmo nasz były prezydent von Weizsäcker wciąż podkreślał, że stan społeczeństwa najlepiej można ocenić według tego, czy i jak chorzy, inwalidzi, słabi i poszkodowani są zintegrowani w społeczeństwie.

Są jasne i proste kryteria, które pozwalają odpowiedzieć na pytanie o przynależność do społeczeństwa - a właśnie tym jest integracja. Nasz Kodeks Socjalny IX. (Dziewiąta Księga) to tak zwana ustawa o współuczestnictwie. Możliwość uczestniczenia w życiu społecznym we wszystkich dziedzinach życia jest warunkiem przynależności. W sposób możliwie samodzielnie określony, z możliwie wszystkimi prawami i obowiązkami, z subiektywnym poczuciem przynależności, współdziałania, bycia potrzebnym.

Z punktu widzenia osób zainteresowanych jest całkowicie jasne, o co chodzi w przypadku integracji. Samostanowienie i współuczestnictwo mimo upośledzenia, możliwie w każdej fazie życia; bez przesadnego zaopatrywania i prowadzenia za rączkę, zaś wszelkie wsparcie

w tych wszystkich dziedzinach życia, w których upośledzona jest samodzielność i samostanowienie.

Po reformie psychiatrii potrzebowaliśmy wiele czasu, żeby poprzeć radykalne ustanowienie współuczestnictwa. Nie spodziewaliśmy się, że pacjenci potrafią odpowiednio reprezentować swoje interesy. Organizacja pacjentów jako Verband der Psychiatrieerfahrenen (Związek Pacjentów Leczonych Psychiatrycznie), organizacja rodzin pacjentów, fora trójstronne, współpraca w różnorodnych gremiach, np. psychiatrycznych komitetach doradczych itd., w ustaleniach związanych z terapią, wiele nas nauczyły. Zmieniła się zwłaszcza codzienność psychiatrycznego leczenia. Wielu pacjentów jest poinformowanych, negocjują z terapeutami, stali się równoprawnymi partnerami - i to jest właśnie współuczestnictwo. Wiem, że nie wszędzie tak jest - ale powinno się zmierzać w tym kierunku.

O wiele za długo nie docenialiśmy znaczenia pracy jako najważniejszego czynnika integracji; zbyt często przecenialiśmy wywołujące chorobę czynniki pracy ponad siły i motywowaliśmy pacjentów do rezygnacji z dalszego narażania się na ten stres. I w efekcie tego regułą jest przechodzenie na rentę lub długotrwałe bezrobocie osób psychicznie chorych. Jakie znaczenie przypisuje się pracy, chciałbym zobrazować krótką historyjką, którą Sybille Prins, była pacjentka psychiatryczna z Bielefeld, umieściła w jednej ze swoich książek:

"Był sobie mężczyzna, który zmarł i po śmierci znalazł się w cudownym miejscu, otoczony niewyobrażalnym komfortem. Podszedł do niego człowiek w białej marynarce i powiedział: "Może pan mieć wszystko, czego pan zapragnie. Każdą potrawę, każdą radość i każdego rodzaju rozrywkę."

Mężczyzna ucieszył się bardzo i całymi dniami zakosztowywał wspaniałości i doświadczeń, o których marzył na ziemi.

Ale pewnego dnia wszystko to znudziło go, więc zawołał do siebie strażnika i powiedział do niego: "Nudzi mnie to wszystko, chciałbym coś robić. Jaką pracę może mi pan zaoferować?" Strażnik potrząsnął ze smutkiem głową i odparł: "Przykro mi, proszę pana. To jest jedyne, czego nie może pan robić. Tu nie ma dla pana pracy."

Na to mężczyzna powiedział: "No super, w takim razie równie dobrze mógłbym być w piekle."

Strażnik odpowiedział łagodnie: "Cóż, a pan sądzi, że gdzie pan jest?"

Tyle krótka historyjka z książki "Jetzt endlich lebe ich richtig" ("Teraz wreszcie żyję naprawdę") (Paranus 2005)

Co Sybille Prins w swojej historyjce miała na myśli, porusza w innej swojej książce ("Gut, dass wir mal darüber sprechen!"):

"Praca być może nie jest koniecznością. Ale wymuszone nicnierobienie to ogromna męka. Jest to wynaturzona forma wolności, gdy nigdzie nie można już działać, nigdzie nie jest się oczekiwanym i potrzebnym, nie ma kontaktu z sensowną działalnością i wszystkie drzwi prowadzą do nikąd."

Nie można tego lepiej wyrazić. Wszystkie badania nad psychiczną stabilizacją popierają tą tezę. Wszystkie badania nad jakością życia uwidaczniają, że bycie potrzebnym, przynależność, powód, żeby codziennie rano wstać, życie według własnych postanowień, w miarę możliwości do końca życia - to są decydujące kryteria. To właśnie jest integracja; i to jest to, co jest zagrożone, gdy wskutek deregulacji kultura obszaru socjalnego w społeczeństwie jest spychana na margines.

Szukając odpowiedzi na pytanie, dokąd prowadzi deregulacja bez sterowania warunkami ramowymi, korzystam z pomocy ekspertów, zajmujących się od lat tym tematem.

Jak często w ostatnich latach szukam odpowiedzi u Zygmunta Baumana, Żyda z Polski, który jako socjolog i filozof wykładał w Tel Aviwie i w Anglii, na uniwersytecie w Leeds i w NPTZP wielokrotnie nam pomagał w rozumieniu i objaśnianiu skomplikowanych treści. W swojej nowej książce "Verworfenes Leben" - "die Ausgegrenzten der Moderne" -

(Hamburger Edition, 2005) (tytuł wydania polskiego: "Życie na przemiał") Zygmunt Bauman zajmuje się skutkami globalizacji i deregulacji dla społecznej integracji ludzi. Jak nikt inny radykalnie opisuje on ekstremalne odchylenie się wahadła życia społecznego i socjalnego w ostatnich dziesięcioleciach, wskutek czego powstały - jak nazywa to pisarz - "odpady" o niewyobrażalnych rozmiarach. Nie jest to piękne słowo, ale mówi on o "waste", o ludzkich odpadach. A więc według kryteriów efektywnego kształtowania gospodarki: o zbędnych. (Słowo "odpady" pojawia się wprawdzie w jego książce, ja jednak będę stosował trochę mniej dyskryminujące pojęcie "zbędni").

Ekstrema, okres nazizmu ze swym obłędem na tle porządku, Big Brother trzymający wszystko w garści, definiował to, co nie było dopasowane, jako produkt wybrakowany. Dostosować się, nie rzucać się w oczy, być posłusznym, podporządkować się - robić to, co kazano. Znamy strukturę takiego zachowania również z badań Milgrama. Big Brother kontroli, Big Brother numer 1 - jak nazywa go Bauman; także w Związku Radzieckim. W niemieckiej Rzeszy z wszystkimi znanymi nam konsekwencjami ekstremy. W swojej książce "Dialektik der Ordnung - zum Verständnis des Holocaust" (tytuł wyd. pol. "Nowoczesność i zagłada") Bauman pokazuje nam ciemne strony porządku wraz z konsekwencjami ujednolicenia (Gleichschaltung) we wszystkich dziedzinach życia, od zalecanego w soboty Eintopfu (nawet we Włoszech z ich innymi nawykami żywieniowymi) z jednej strony po zagładę tych, którzy albo byli określani jako niewarci życia - jak chorzy czy upośledzeni - albo rzekomo zagrażali porządkowi i czystości rasy, jak Żydzi, Sinti, Romowie i inni (np. homoseksualiści).

Dobrze się stało, że przynajmniej zachodni świat po II wojnie światowej próbował uwolnić się od tego kosmaru i nastąpiło potem kilka dziesięcioleci pełnych nadziei na lepsze czasy - należy tu wymienić utworzenie ONZ i deklarację praw człowieka, wyzwalanie się kolonii i tworzenie państw socjalnych opartych na społecznej gospodarce rynkowej.

Wraz z upadkiem bloku wschodniego i państwa radzieckiego rozpoczął się - jak twierdzi Bauman - zwycięski pochód Big Brothera nr 2. Uwolnił nas od rzekomych przymusów społecznej gospodarki rynkowej. Wraz z pozytywnymi pojęciami wolność, elastyczności i rynku rozpoczął się globalny proces nieograniczonych możliwości.

Europa - UE - wyzwoliła się w Maastricht z rzekomego przymusu regulacji rynku i zrezygnowała w dużym stopniu z odpowiedzialności państwa za sterowanie i socjalne regulacje. To, co zwiększyło swobodę kształtowania dla silnego, międzynarodowo elastycznego, nieskrępowanego podmiotu, to wyklucza innych i czyni ich wykluczonymi z nowoczesności - pisze Bauman. Nie chodzi tu o pojedyncze przypadki - chodzi o zbędnych w niewyobrażalnych ilościach. Wykluczeni poza naszymi granicami, ponieważ nie wnoszą ani nie wytwarzają siły gospodarczej, ale żyją pełni tęsknoty za współuczestnictwem.

Uciekinierzy z przyczyn ekonomicznych, nielegalni imigranci na południu USA, Hiszpanii, w pobliżu wschodnich granic UE i w wielu innych regionach ziemi - z konsekwencją kryminalizacji tych, którzy tylko chcą współuczestniczyć, lub ponownego zniewolenia nielegalnych napływowych robotników rolnych w Hiszpanii i południowych Włoszech.

Tragedię tysięcy uciekinierów na łodziach w drodze z Afryki Zachodniej na Wyspy Kanaryjskie tego lata, mamy wszyscy jeszcze w pamięci.

Jeszcze przed stu czy dwustu laty wszyscy ci z przyczyn ekonomicznych niepotrzebni ludzie mogli masowo emigrować i zasiedlać puste połacie Północnej i Południowej Ameryki, Australii, Nowej Zelandii itd. Dzisiaj nie ma już tych rezerw.

Globalizacja - twierdzi Bauman - produkuje także armie zbędnych wewnątrz krajów spośród ludzi, którzy nie odpowiadają rosnącym wymaganiom pod względem elastyczności i wydajności.

Big Brother nr 2 powstaje wskutek tego, że państwa dobrowolnie rezygnują ze swojej rynkowej odpowiedzialności za kształtowanie i regulację w myśl motto "rynek to załatwi".

Państwa ograniczają się w reakcji na proces deregulacji w świecie tylko do tego, żeby odpady sortować i utrzymywać w spokoju i nie zakłócać procesu globalizacji w interesie bogatych, przeważnie zachodnich krajów; kto zakłóca ten proces, zostanie wykluczony lub zamknięty. Studenci z Bielefeld, którzy latem pojechali na rowerach do St. Petersburga, aby przy okazji światowego szczytu gospodarczego demonstrować przeciwko skutkom globalizacji, spędzili w krajach bałtyckich i w Rosji wiele dni w więzieniach. Wszędzie rośnie liczba miejsc w więzieniach i w psychiatrii sądowej. Wolność poruszania się w gettach - np. w USA - jest ograniczana. Od sierpnia tego roku w mieście Washington młodzieży poniżej 16 roku życia nie wolno przebywać na ulicy po godz. 22.

Możnaby przytoczyć wiele innych przykładów; polecam wszystkim zajęcia się opisanym przez Baumana "życiem na przemiał"; warto, nawet jeśli komuś przy tym ciarki przejdą po plecach.

Nie chodzi mi tu o przedstawianie wszystkiego w czarnych barwach czy lamentowanie na wysokim poziomie. W porównaniu z resztą świata mamy się nadal bardzo dobrze.

"Chcielibyśmy mieć wasze problemy" - słyszymy słuszne komentarze za granicą.

Lecz jeśli myślimy o dalszych perspektywach w Europie, musi zajmować nas dzisiejszy rozwój, póki jeszcze mamy możliwość skutecznej ingerencji.

Jeszcze nie zlikwidowaliśmy w Europie państwa socjalnego; jest ono wprawdzie zagrożone, jeśli nie będziemy uważać, jeśli jako eksperci d/s słabych i tendencyjnie wykluczonych nie zatroszczymy się o to, żeby właśnie tak się nie stało. Jeszcze raz powołuję się na Baumana.

To zaczyna się od szacunku dla wszystkich faz życia. Uzasadnione pytanie o zakres inwestycji przeznaczanych na niezdolne do życia wcześniaki prowadzi w Holandii do żądania eutanazji upośledzonych noworodków (jak niedawno można było przeczytać w "Deutsches Ärzteblatt"); aktywna eutanazja w późnym wieku także w naszych krajach - nie tylko w Holandii - stanie się tematem, gdy zaczniemy na serio odczuwać skutki zmian demograficznych. Brak perspektyw dla młodych ludzi, którzy po ukończeniu szkoły nie otrzymają wykształcenia zawodowego ani pracy, staje się gwałtownie rosnącym problemem. Niepokojące są wypowiedzi polityków i przedstawicieli związków, którzy czynią długoletnich bezrobotnych wyłącznie odpowiedzialnymi za ich sytuację, a więc obarczają ich wprost winą za to.

Jeszcze możemy się bronić przed zbyt masowymi żądaniami deregulacji. Ale sposób, w jaki UE - przede wszystkim odpowiedzialny komisarz Balkenende (dzisiejszy premier Holandii) - chciała narzucić nam przy pomocy unijnej dyrektywy w sprawie liberalizacji rynku usług całkowicie zmieniony, kierujący się wyłącznie wymogami rynku, rezygnujący z socjalnych i kulturowych warunków ramowych system usług we wszystkich dziedzinach życia (także w opiece i pielęgnacji), uwidacznia, że w Unii Europejskiej istnieją potężne siły, które na sztandarach wypisały sobie hasła deregulacji i kierowania się rynkiem.

Evelyn Gebhardt, eurodeputowana, opowie nam w swoim wystąpieniu o jej upartej walce w Parlamencie Europejskim przeciwko wprowadzeniu w życie wytycznej usługowej w tej postaci. Jej i wielu inicjatywom oraz demonstracjom itd. należy zawdzięczać wycofanie pierwotnej wersji. Ale właśnie zaczęła się druga runda i powinniśmy bacznie śledzić rozwój wypadków i aktywnie wkraczać, jeśli pojawi się groźba regulacji czyniącej z opieki, pielęgnacji i towarzyszenia osobom upośledzonym, chorym i starym sterowany wyłącznie rynkiem, rezygnujący ze stałych reguł system.

Co możemy przeciwstawić takiemu rozwojowi wydarzeń?

Proszę pozwolić mi jeszcze raz nawiązać do Baumana. Nie na darmo mówi on o tym, że po przewyciężeniu okresu nazizmu i państwa sowieckiego wahadło społecznych uwarunkowań przechyliło się ze strony nadregulacji, przymusu, kontroli - od Big Brothera nr 1 - w przeciwną stronę, stronę całkowitej deregulacji, czystego zorientowania na rynek w

globalizacji - do Big Brothera nr 2 - i grozi, że tam pozostanie. Ze wszystkimi wspomnianymi konsekwencjami dla tych, którzy nie są w stanie aktywnie włączyć się w ten proces. Dla tzw. wykluczonych z nowoczesności, którzy nie są potrzebni.

Ciągle ulegamy niebezpieczeństwu pokusy łatwych rozwiązań, takich jak ruchy wahadła. Mieć wszystko pod kontrolą - lub pozostawić wszystko swojemu biegowi, rozgrywce sił. Ale nie możemy tak sobie tego ułatwiać. Świat nie jest taki, życie nie jest takie. Wprost przeciwnie: nasze życie rozgrywa się w polu napięć stwarzanych przez przeciwieństwa między

- życiem a śmiercią
- sterowaniem a pozostawianiem swojemu biegowi
- wspieraniem a stawianiem wymagań
- opiekuńczym obłężeniem a nieudzieleniem pomocy
- laissez faire a podporządkowywaniem
- deregulacją a gospodarką planową
- stawianiem wygórowanych zadań a brakiem wymagań

Hasła te można by mnożyć w nieskończoność. Sprzeczności stanowią o naszym życiu; sprawiają, że unika się rozwiązań szablonowych, ponieważ rozwiązania szablony są prawie zawsze rozwiązaniami ostatecznymi. "Sprzeczności w moim życiu i w życiu wielu pacjentów dawały mi w ciągu tych wszystkich dziesięcioleci siłę do dalszego działania, napędzały mnie i motywowały" - powiedział niedawno Michael von Cranach przy okazji odejścia na emeryturę ze stanowiska szefa psychiatrii w Kaufbeuren.

Niestety my również przyczyniliśmy się do tego, że brak u nas produktywnego napięcia w sprzecznościach. Nacechowały nas doświadczenia z okresu nazizmu. Prawdopodobnie wskutek słusznej obawy przed zbyt dużą liczbą reguł, zbyt dużym porządkiem i zbyt wieloma zarządzeniami w naszym życiu zbyt wiele "odpuściliśmy", wielu - także pacjentom - nie stawialiśmy wymagań, nie oczekiwaliśmy od nich dostatecznie dużo, nie żądaliśmy niczego. Zbyt wiele pozostawiliśmy samemu sobie, zbyt wiele było laissez faire, zwłaszcza w kwestiach wychowawczych, w domaganiu się współdziałania przy poszukiwaniu pracy czy w problemach zdrowotnych.

Jako rzecznikowi do spraw realizacji programów wsparcia dla bezrobotnych przychodzi mi na myśl, że uzasadnione wymaganie ciągle mylone jest z przymusem i pracą przymusową, z drugiej strony jednak współdziałanie zainteresowanych ma tylko wtedy sens, gdy również otwierają się perspektywy, gdy oferuje się nowe miejsca pracy w sektorze niskich płac, w usługach związanych z gospodarstwem domowym.

Do myślenia daje zresztą długotrwałe odzwyczajenie się od jasnych wymagań. W tygodniku DIE ZEIT ukazał się pod koniec czerwca kilkustronicowy artykuł o staraniach największego niemieckiego plantatora sałaty, żeby za pośrednictwem agencji pracy zatrudnić niemieckich długoletnich bezrobotnych wraz z polskimi robotnikami rolnymi. Wśród setek osób od wielu lat będących bezrobotnymi nie było nikogo, kto choć w przybliżeniu osiągnąłby wydajność Polaków, nikogo gotowego do zaakceptowania takich warunków pracy, jak oni - pracy od świtu do nocy, także w weekendy. Podobnie mają plantatorzy szparagów z polskimi robotnikami, podobnie jest z polskimi kobietami, opiekującymi się starszymi osobami, które jak w systemie au pair żyją w rodzinach przez kilka miesięcy i są do dyspozycji 24 godziny na dobę.

Niczego nie zmieni w tej sytuacji narzekanie na leniwych niemieckich bezrobotnych, jak to często ma miejsce. Kto się odzwyczaił, kto nigdy naprawdę nie zaznał prawdziwego wsparcia i wymagań, od tego nie można z dnia na dzień oczekiwać wydajności, wynikającej z treningu, rutyny i regularnego dnia pracy.

Bycie potrzebnym, promowanym i stawianym wobec wymagań, poczucie przynależności, to wszystko wymaga intensywnego wsparcia i towarzyszenia w szkole i na początku życia

zawodowego, zwłaszcza w przypadku osób, które same z siebie nie zaliczają się do wydajnych.

Gdy jednak widać, jak dobrze jest, gdy człowiek znowu jest potrzebny, gdy ma zadania do spełnienia, wówczas opłaca się właśnie tam inwestować i nie pozostawiać spraw swojemu biegowi.

W Bielefeld otwarto niedawno w ramach projektu roboczego kiosk. Już teraz widzimy, jak byli pacjenci, którzy zaniedbani spędzali cały dzień przed telewizorem, teraz umyjni i starannie ubrani z dumą zjawiają się o 6 rano w pracy. Obserwujemy w naszym Catering Service, prowadzonym przez Związek dla mieszkań chronionych, jak kucharz, który od 15 lat nie pracował a teraz przy stawce 1 Euro prowadzi kuchnię i przyucza innych pacjentów, po kilku miesiącach odzyskuje świetną formę. Problem jego nałogu przestał istnieć. Jest potrzebny, może odpowiedzialnie działać - dzięki temu jest szczęśliwy.

Tam właśnie, drodzy przyjaciele, w odpowiedzialne współdziałanie musimy o wiele więcej inwestować. Nie wesprzemy integracji również tendencyjnie wykluczonych przez zwiększenie opieki, lecz raczej przez faktyczne współuczestniczenie, przez odpowiedzialne współżycie.

Jeśli chcemy stworzyć poważną przeciwwagę dla globalnej deregulacji, musimy jako eksperci do spraw osób poszkodowanych i wykluczonych zatroszczyć się o to, żeby ci ludzie zostali przywrócenii do stanu przynależności i współodpowiedzialności. Dotychczas wprawdzie o wiele łatwiejsze jest zorganizowanie dla pacjentów pomocy we włączeniu się w społeczeństwo, takiej jak np. mieszkanie chronione lub umieszczenie w domu pomocy (lub zatrudnienie w warsztacie dla osób niepełnosprawnych), niż faktyczne współuczestnictwo w pracy i zatrudnieniu.

W walce o utrzymanie państwa socjalnego musimy - nie ze względu na finanse, nie żeby obniżyć koszty, lecz z powodu partnerskiego współuczestnictwa "wykluczonych z nowoczesności", jak nazywa ich Bauman - wkroczyć na nowe drogi psychiatrii w gminach. To oznacza włączenie w naszą pracę idei gminy socjalnej lub społeczeństwa cywilnego. Nie należy wszystkiego profesjonalizować, lecz zadbać o to, żeby w dzielnicach czy w naszym bezpośrednim społecznym otoczeniu funkcjonowało wspólnie działanie cywilnospołeczne, wolontaryjne, sąsiedzkie, półprofesjonalne i profesjonalne.

W opiece nad osobami starszymi i cierpiącymi na zaburzenia pamięci w przyszłości wskutek zmian demograficznych w dzielnicach i osiedlach nie sprostamy wymaganiom bez zintegrowanej pomocy osób bliskich, sąsiadów, wolontariuszy, opiekunów profesjonalnych i półprofesjonalnych. Naszą następną konferencję powinniśmy poświęcić tym problemom. Lepiej walczyć w psychiatrycznych poradniach gminnych o trwałe środki z budżetu regionalnego i współdziałając elastycznie nimi obracać, niż w nieskończoność biurokratycznie rozbudowywać moduły świadczeń w dziedzinie mieszkań chronionych czy pielęgnacji i przez to zakłócać proces współuczestnictwa i integracji. Nasza obawa przed osobistym budżetem jako bazą dla zapewnienia świadczeń jest w tym względzie nieuzasadniona. Ma to sens tylko wtedy, gdy związek z gminą i budżet regionalny uzupełniają strategię budżetu osobistego. Gdyż tylko w ten sposób zagwarantujemy przynależność i integrację w gminie. Wolny rynek usług, który z pominięciem struktur regionalnych dopuszcza przetargi o zasięgu europejskim na wykonywanie usług pielęgnacyjnych, zwiększa wykluczenie i hospitalizację nawet wówczas, gdy wydaje się być korzystny z gospodarczego punktu widzenia.

W wielu dziedzinach brak nam odwagi, żeby stawiać więcej jednoznacznych żądań i wymagań. Dlaczego Anglia i Włochy przeforsowały zakaz palenia a my nie, przy czym ani o Anglii ani o Włoszech nie można powiedzieć, że są przeregulowane. Czy ma to jeszcze związek z naszą traumą z czasów nazizmu, która ostrzega nas przed zbyt biurokratyczną regulacją?

Albo rzekome zobowiązanie się związków pracodawców do kształcenia młodych praktykantów w rzemiośle. Nikt nie protestuje, gdy - jak to się teraz u nas dzieje - po ukończeniu Hauptschule tylko 2 uczniów ma miejsce praktyki, wszyscy pozostali już jako młodociani nie mają perspektyw. Dlaczego państwo nie gwarantuje wykształcenia zawodowego tym ludziom?

Politycy są bardzo ostrożni przy wprowadzaniu płacy łączonej (Kombilohn), ponieważ obawiają się, że ten system będzie nadużywany bardziej przez pracodawców niż przez pracobiorców. A szkoda, bo wielu długoletnich bezrobotnych, którzy nie są w pełni wydajni, mogłoby także w dzisiejszych warunkach zaistnieć na rynku pracy dzięki płacy łączonej, która jest mieszanką z faktycznych dochodów i uzupełniającej pomocy państwa. Co to oznacza, wyjaśniła nam Sybille Prins. A miejsca pracy dla tych ludzi znalazłyby się. Jest praca w dziedzinie usług związanych z gospodarstwem domowym, które jednak opłacane zgodnie z taryfą są zbyt drogie. Stąd też wynagrodzenie łączone byłoby dla rynku pracy i dla osób zainteresowanych błogosławieństwem. Powinniśmy zaangażować nasze siły w popieranie rozsądnych regulacji. Dla pracobiorców, dla wielu naszych psychicznie chorych byłoby to rozwiązaniem. Mieliby wówczas pracę i zatrudnienie - jak domaga się Sybille Prins - a inne świadczenia - jak opieka, pomoc dla osób uzależnionych etc. odpadłyby.

Normalność i współuczestnictwo - tego domagamy się od lat dla osób z zaburzeniami i upośledzeniem. W interesie tych ludzi i w walce z rosnącą dezintegracją wskutek pogłębiającej się deregulacji, nie wolno nam nigdy porzucić naszej strategii.

My jako ci, którzy wiedzą, co znaczy nie przynależeć, nie możemy ograniczać się tylko do naszej roli zawodowej, jeśli chcemy realizować cele osób chorych i upośledzonych. Tylko dzięki ich współuczestnictwu uzyskamy różnorodność i żywotność w naszych krajach. I wtedy nie zaszkodzi, że ta czy inna produkcja - jak w przypadku pralek z AEG - będzie się odbywać w Polsce a nie w Norymberdze.

Zbliżam się do końca. Deregulacja ogranicza integrację. Ale nie jesteśmy bezbronni wobec tego procesu, ani w dziedzinie ogólnej polityki ani w naszych codziennych działaniach. W tym sensie: życzę radosnej pracy!!!